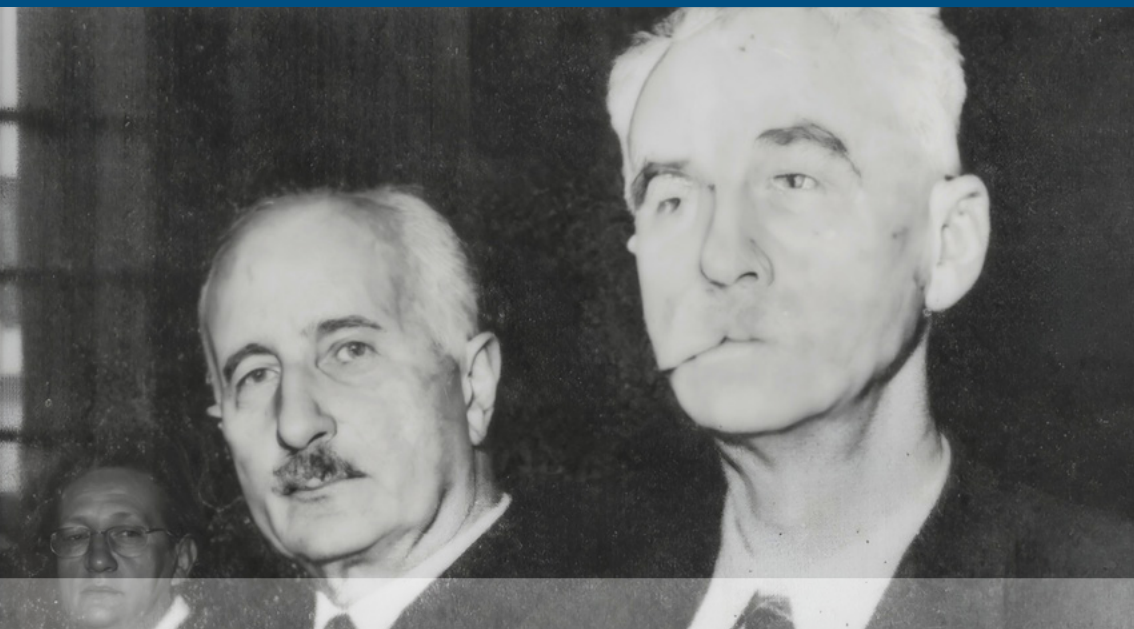




Paweł Okołowski

Jasnościowe dziedzictwo Kotarbińskiego i Tatarkiewicza

Paweł Okołowski

dr hab., Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii,
ul. Krakowskie Przedmieście 3, 00-927 Warszawa
e-mail: pawel.okolowski@uw.edu.pl
ORCID: 0000-0002-3147-7528

Ur. 1963, uczeń i asystent (w latach 1993–1999) Profesora Bogusława Wolniewicza; dr hab., adiunkt w Zakładzie Filozofii Religii na Wydz. Filozofii UW. Wydał pięć książek własnych (*Materia i wartości, Między Elzenbergiem a Bierdiajewem, Filozofia i los, Głos Pana Lema, Станислав Лем и разум*) i zredagował pięć cudzych; prezes Fundacji Katedra Bogusława Wolniewicza.

Fotografia na odwrocie: Władysław Tatarkiewicz i Tadeusz Kotarbiński. Warszawa 1959.



W 1985 roku jako student filozofii Uniwersytetu Warszawskiego usłyszałem od mego przyszłego mistrza – profesora Bogusława Wolniewicza – że Szkoła Lwowsko-Warszawska była „chwilą wielkości polskiej filozofii, momentem jej chwały” (por. Wolniewicz 1985, s. 402–405; Wolniewicz 2016, s. 93–99). „Chwilą” czy „momentem”, gdyż było to tylko 80 lat (i 80 wybitnych osobowości) na tle tysiąca lat polskiej kultury albo dwóch i pół tysiąca lat filozofii, licząc od Talesa. Duch SLW panował wciąż w Instytucie Filozofii UW, trwał wolą i dokonaniem części profesury: Mariana Przełęckiego, Jerzego Pelca, Klemensa Szaniawskiego, Mieczysława Omyły, ale także Zdzisława Augustynka, Henryka Jankowskiego czy Bogusława Wolniewicza. Zostałem tym duchem „zaimpregnowany”. Usłyszałem jednocześnie, że SLW jako wspólnota przestała istnieć. Głosił to, przede wszystkim, Jan Woleński – którego dzieło było wówczas wydarzeniem (Woleński 1985). Jej kres zupełny przypieczętowała śmierć Mariana Przełęckiego w 2013 roku. I choć duch Szkoły pozostał żywy w indywidualnych działaniach, bo jest nieśmiertelny, jak myśl Arystotelesa, to stanął w opozycji do ducha czasu. Stał się w państwie filozofii „mniejszością duchową”. I nie zmieni tego fakt szlachetnych osobistych starań – jak w niniejszej publikacji – aby cokolwiek badać albo do czegokolwiek nawoływać. To, co w Szkole było najcenniejsze, zbiorowa

miłość do prawdy i jej ascetyczne oblicze w postaci *pokory względem logiki*, nie podlega społecznym manipulacjom. Dziedzictwo uczniów Twardowskiego pozostaje wprowadzić w naszych rękach i zapewne będzie kultywowane przez jakichś „ostańców” (Wolniewicz 2016, s. 98), ale jedynie łaska losu może tchnąć w nie nowe życie, podobnie jak w przywrócenie potęgi państwa polskiego. Bo – przykładowo – nawet doskonały podręcznik Tadeusza Czeżowskiego *Główne zasady nauk filozoficznych* (wyd. 3: 1959) nie został wznowiony od 66 lat, nie mówiąc o przerwaniu 20 lat temu, na tomie 6 (z dziesięciu), edycji *Dzieł wszystkich* Tadeusza Kotarbińskiego. W obszarze podtrzymywania tego dziedzictwa „jakowaś niemoc jest w ludziach” – jak mawiali niegdyś o braku silnej woli zwykli zjadacze chleba. Inne „szkoły” przeciwnie – mają moc, gdyż mają potężnych protektorów i legiony wyznawców. Lwowsko-warszawska jasność tli się dziś jedynie w instytucjonalnych katakumbach. Dlaczego?

Szkoła Lwowsko-Warszawska była formacją społecznie zaangażowaną, pełniła intelektualno-moralną misję. „Bewyznaniowe chrześcijaństwo” Twardowskiego (por. Brożek, Jadacki 2023, s. 57) to tylko elegancka mimikra, za którą stał nie indyferentyzm, lecz nowa wiara. Hasłami bojowymi Szkoły były: *prawda*, *wolność* i *odpowiedzialność za słowo*. Formacja ta bowiem walczyła o wolność w czasach pokoju: o niezależność od narodowo-katolickiej, a później od marksistowskiej ideologii. Stanowiła wspólnotę *wiary w postęp* – w jej wersji liberalnej, nie komunistycznej (stąd tak zajadle, bo bratobójczo, ją zwalczano). Impulsów do jej powstania, poza osobowością Twardowskiego, dostarczyły działalność Franza Brentana, ze stojącą za nim tradycją scholastyki, oraz wybuch w XX wieku logiki matematycznej, głównie za sprawą Bertranda Russella. I można rzec, iż formacja ta była „scholastyką wiary w postęp”. Najwspanialsze rezultaty poznawcze uzyskała w nowoczesnej logice właśnie, a symbolizują je trzy nazwiska o wymiarze światowym: Jan

Łukasiewicz, Stanisław Leśniewski i Alfred Tarski. Lecz nie poprzez same te górujące ośmiotysięczniki zdobyła dziejowe znaczenie i szeroki rezonans, ale przez rozległą wysoczyzną osiągnięć średnich. Dobry kontrprzykład stanowi tutaj genetyka molekularna – James Watson i Francis Crick dokonali odkrycia, które zupełnie nie przekłada się na masowe myślenie o potędze genów, zwłaszcza genotypów. Tak więc jak nigdy i nigdzie nie było „tendencji genetycznej”, w Polsce zaistniała społecznie *tendencja jasnościowa*. To był „cud nad Wisłą”. Szkoła wywarła przemożny wpływ na polską kulturę: na psychologię (Władysław Witwicki), socjologię (Stanisław Ossowski), pedagogikę (Bogdan Nawroczyński), polonistykę (Juliusz Kleiner). Ucywilizowała ona marksizm (Adam Schaff, Tadeusz Kroński, Helena Eilstein, Leszek Kołakowski), wzmocniła myśl Kościoła (Stefan Świeżawski, Jan Salamucha, Józef Bocheński), oddziaływała na filozoficznych oponentów, takich jak Henryk Elzenberg i Wolniewicz (por. Błaszak 2022). W literaturze pięknej za wychowanków tendencji jasnościowej można uznać najwybitniejszych – Stanisław Jerzy Lec pisał: „Zdanie – to największa forma literacka” (Lec 2006, s. 295), Stanisław Lem: „Brak zwięzłości jest brakiem celności” (Lem 1996, s. 146), Czesław Miłosz: „Zawsze dążyłem do [...] zwięzłości i przejrzystości” (Miłosz 2013, s. 21).

Czym jest tendencja jasnościowa, zasadnicza składowa dziedzictwa Szkoły Lwowsko-Warszawskiej i główne znamię wszelkiego racjonalizmu? Bynajmniej nie tylko posługiwaniem się logiką formalną. Chodzi o coś zwykleszego i bardziej egalitarnego, mianowicie o wyzyskanie logiki naturalnej. O. Józef Bocheński stanowczo odróżniał logikę naturalną, wrodzoną każdemu człowiekowi, od matematycznej, formalnej (Bocheński 1988, s. 79). Co roku, od ponad 30 lat, staram się to studentom tłumaczyć i wymagam od nich – w ramach testu sprawności – sprawozdań z lektur czy wykładów, zwieńczonych ich własnym zdaniem. Otóż

tendencja jasnościowa to, po pierwsze, poczwórny szacunek: do *definicji*, do *zasady niesprzeczności*, do *konsekwencji logicznych* i do *typologii (klasyfikacji)*; po drugie, to „śmiałość deskryptywna”, pęd do formułowania *własnych tez* o świecie – niekoniecznie twierdzeń oryginalnych, ale w stanowczej opozycji do jawnie przez siebie odrzucanych. Ów szacunek i ta skłonność stanowią – rzecz jasna – narzędzia wielce niedoskonałe: stale się pojawiają również marne definicje, utajone sprzeczności, kulawe dedukcje i toporne podziały, a także banalne „prawdy”. Ale innych narzędzi nie ma. A *nieustające myślenie* z ich pomocą przynosi rzeczywiste rezultaty poznawcze. Trzeba mieć do tych jasnościowych czynności przyrodzone inklinacje, osobnicze upodobanie – i jedni ludzie (nie tylko filozofowie) mają je w stopniu dostatecznym, a inni nie¹. Ale samo posiadanie tych talentów nie wystarczy. Niezbędna jest także „sukcesja apostolska”, obecność żywych mistrzów, pokazujących konkretnie, jak instrumentów tych z satysfakcją używać; potrzebne są tu więc osobowe wzorce, należyty sposób życia. To dopiero sprawić może, że wrodzone skłonności przerodzą się w umiejętności. Niedostępnym symbolem takiego szacunku do logiki naturalnej jest nazwisko Władysława T a t a r k i e w i c z a, a teŹe atencji plus owej śmiałości – Tadeusza K o t a r b i ń s k i e g o. U obu nadto bije blaskiem nieskazitelna polszczyzna. Pod patronatem pierwszego uniwersytet mógłby skutecznie uczyć rzetelnego referowania cudzych poglądów, pod szyldem drugiego – aspirowania do własnych, w kaŹdej dziedzinie. Dzisiejsza profesura wszak od dawna juŹ za tym nie oręduje. Być może więc w westybulu Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego powinny stanąć, zwłaszcza centralnie, pomniki tamtych dwóch. Pod

¹ We wspomnianym wyŹej podręczniku CzeŹowski piŹał pięknie, celnie i zasadnie o „konstytucji psychicznej” osoby jako ogóle jej indywidualnych predyspozycji do zachowań (CzeŹowski 1959, s. 208), co dziŹ liczni zwolennicy „nabywania” talentów negujĄ.

egidą Kotarbińskiego i Tatarkiewicza – których dokonania są dostępne dla wszystkich, a przez to obie postaci od razu rozpoznawalne – natychmiast znaleźlibyśmy się wyżej w dowolnych rankingach. Figurujący natomiast w Bibliotece UW: Twardowski, Łukasiewicz, Tarski i Leśniewski – choć im się podniebna kolumnada w Warszawie ze wszech miar należy, bo to liga najwyższa w ich profesji – rozpoznawalni nie są i nie nadają się na symbole, na uniwersalnych Ojców Akademii. Większości jawią się niczym przedpotopowy hetman i trzech jakichś egzotycznych herosów; tacy arcymistrzowie-specjaliści z trudem mogą patronować powszechnej zbiorowości.

Szkoła Lwowsko-Warszawska zanikła jako społeczna siła wraz z wygaśnięciem określonej wiary. Wiara należy bowiem do stylu życia zbiorowości, nie do stylu myślenia. A w skali socjologicznej sposób życia zasadniczo się zmienił (bo jest zależny od warunków bytowania ludzi), więc i dawny napęd do wszelkich poczynań uległ erozji. Wiara w postęp stanowiła od XVIII wieku zasadniczo siłę soteriologiczną (rygorystyczną i heroiczną), miała na uwadze kolektywne dobro i można było w niej widzieć kosmocentryzm. Po II wojnie światowej utraciła swą siłę zbawczą, stając się już wyłącznie mitologicznym antropocentryzmem, nastawionym na dobro własne każdego. Nie umarła ona wprawdzie, żyje w formie zawsze donośnego świeckiego humanizmu, dostarczającego utopijnej nadziei na „wieczne życie doczesne”. W dobie niezagrożonego kapitalizmu (konsumpcjonizmu) wyrodziła się bądź w fanatyzm (empiriofideizm), bądź w hedonizm (biolatrię). Szacunek logiczny uosabiany przez Tatarkiewicza i śmiałość myślowa na modłę Kotarbińskiego, jako komponenty stylu życia, zanikły.

Przeczytałem ponownie, po 40 latach, *Medytacje o życiu godziwym* Kotarbińskiego, niejako głos *dajmonionu* czy „sumienia” Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Wrażenie potężnie ambiwalentne. Nie wypominam już autorowi postawy „wychowania moralnego w programie socjalistycznym”, gdyż

rozumiem ją jako znaczne wysiłki, by naród się nie upodlił pod długotrwałą hegemonią ZSRR. Uderza piękno języka i właśnie ta uśredniona, a przez to znośna, czy nawet powabna, nabożność do definicji, niesprzeczności, implikacji i stanowczych podziałów, wraz z odwagą mówienia od siebie. To niezrównana forma dzieła. I do tego powalający heterocentryzm intencji – odejście od siebie, a całkowite nastawienie na innych²! Ale w materii książki aksjologiczno-antropologiczna trzeźwość zderza się niekiedy – niespodziewanie – z takąż prostodusznością, niemal dziecięcą. Na przykład bodaj najwspanialsza w literaturze apoteoza macierzyństwa czy apologia eutanazji dobrowolnej konających – ze słowami: „Nigdy nie skazujemy nikogo na śmierć z jakiegokolwiek powodu” (Kotarbiński 1986, s. 74). Albo z takimi słowy, niby na wzór św. Augustyna: „Nie osobniki ludzkie mają być obiektami bojowej antypatii, lecz ustrój wyzysku” (Kotarbiński 1986, s. 116). Czy jeszcze z podobnymi: „Wolno założyć, że ono [sumienie – P.O.] w gronie Czytelników jest wspólne” (Kotarbiński 1986, s. 154), a ktoś „jest zły, bo jest mu źle” (Kotarbiński 1986, s. 164). I zdumiewające, że w książce wielkiego patrioty słowo nie pada o narodzie i Polakach, z wyjątkiem zarzutu, że „nie dociągamy w cnotach prakseologicznych” (Kotarbiński 1986, s. 143). Aksjologiczno-antropologiczne fałsze Kotarbińskiego są však wspańiałe, gdyż jasność jego wywodów jest podwójnie cenna: wzmacnia zwolenników, ale i buduje merytorycznie przeciwników. Zgodne to z wyznawaną przez niego scholastyczną dewizą *Citius emergit veritas ex errore quam ex confusione*: „Prędzej się prawda wyłoni z błędu (jasnego) niż z (pojęciowego) zamętu”.

Ojciec scholastyki, św. Anzelm, za św. Augustynem uznawał istnienie potępionych (*damnati*), czyli złych (*mali*), tj. ludzi

² Miłosz pisał: „[...] Kotarbiński – polski ateista. [...] Nigdy nie mogłem go sobie wyobrazić inaczej niż takiego ariańskiego szlachcica [...], głęboko przenikniętego etyką chrześcijańską” (Miłosz 2010, s. 617).

bez sumienia. A wielki protestancki myśliciel XVIII wieku, Jonathan Edwards, powiedział: „we can do as we please, but we cannot please as we please”: „możemy robić, co chcemy, ale nie możemy chcieć tak, jak byśmy chcieli” (por. Edwards 2014). Obecność albo brak sumienia w każdym są przesądzone i nie zależy to od intelektu. Jak wiadomo, nawet Chrystus zmagał się z diabłem, a to oznacza, że sumienie (w tym przypadku boskie, najwyższe) zderza się w Kosmosie z antysumieniem. Inaczej być nie może, a szkoła Twardowskiego ten fakt ignorowała. Odrzucała także drugi fakt fundamentalny – że ludzkość jest *różnolita*, multiplemienna, że opiera się na trybalizmie, i nic tego stanu rzeczy nie zmieni. Dziś, w mrokach „nowowiecza”, w oparach globalizmu, jedno plemiona nadal ścierają się z innymi, jak zawsze.

Styl myślowy Szkoły pozostawał w ogromnym stopniu tradycyjny czy klasyczny, niczym scholastyka. Choć zawierał nowe aksjomaty, czerpane z wiary w postęp, niósł też nadal te ugruntowane przez wielowiekowe doświadczenie ludzkości, szerząc racjonalizm. I sędzę, że to się skończyło. Uważam, że tendencję jasnościową można dziś skutecznie transmitować tylko na gruncie tradycyjnego stylu życia, a więc chrześcijańskiego. I to wyłącznie w ramach jakiejś wiary na kształt zakonu, bo i Kościół zaczął służyć głównie człowiekowi i zapomniał, że królować duchowo można jedynie w sposób wyniosły, a miłosiernym tylko bywać; że król nie może być z poddanym „za pan brat”, bo w przeciwnym razie narzucają się inni nieproszeni władcy – bezwzględny kapitał, lewicowe ideologie albo dyktator Putin.

BIBLIOGRAFIA

Błaszak K. (2022), *Bogusław Wolniewicz a szkoła lwowsko-warszawska*, w: *Seminarium Wolniewiczowskie. Referaty*, cz. 1, red. P. Okołowski, Warszawa: Fundacja Katedra Bogusława Wolniewicza, s. 111–126.

- Bocheński J.M. (1988), *Między logiką a wiarą. Z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan Parys*, Montricher: Les Editions Noir sur Blanc.
- Brożek A., Jadacki J. (2023), *Kazimierz Twardowski: filozof ze Lwowa. Życie*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.
- Czeżowski T. (1959), *Główne zasady nauk filozoficznych*, wyd. 3, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Edwards J. (2014), *Wolność woli* [1754] i *O grzechu pierworodnym* [1758], w: tenże, *Wybór pism*, przeł. M. Choiński i in., Wrocław: Ewangelikalna Wyższa Szkoła Teologiczna, s. 230–281.
- Kotarbiński T. (1986), *Medytacje o życiu godziwym*, wyd. 5, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Lec S.J. (2006), *Myśli nieuczesane. Wszystkie*, Warszawa: Noir sur Blanc.
- Lem S. (1996), *Sex Wars*, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa”.
- Miłosz Cz. (2010), *Obecność chrześcijaństwa*, w: tenże, *Rozmowy polskie 1999–2004*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Miłosz Cz. (2013), *Poeta na emigracji* (1980), w: tenże, *Rozmowy zagraniczne 1979–2003*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Woleński J. (1985), *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Wolniewicz B. (1985), *Wstęp do filozofii. Wykład dla studentów I roku Instytutu Filozofii UW w roku akad. 1985/1986* (spisał P. Okołowski), w: tenże, *Filozofia i wartości. Post factum*, red. P. Okołowski, Komorów: Antyk – Marcin Dybowski 2021, s. 389–446.
- Wolniewicz B. (2016), *Mój obraz Szkoły Lwowsko-Warszawskiej*, w: A. Brożek, A. Chybińska (red.), *Fenomen Szkoły Lwowsko-Warszawskiej*, Lublin: Wydawnictwo Academicon, s. 13–19; przedruk w: B. Wolniewicz, *Filozofia i wartości. Post factum*, red. P. Okołowski, Komorów: Antyk – Marcin Dybowski 2021, s. 93–100.